



NIEGODZIWE ROZRYWKI #2

POJEDNANIE

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

 editored

Tytuł oryginału: *Reveal (Wicked Ways #2)*

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-6423-3

Text copyright © 2019 by JKB Publishing, LLC

No part of this book may be reproduced, or stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise, without express written permission of the publisher.

Amazon, the Amazon logo, and Montlake Romance are trademarks of Amazon.com, Inc., or its affiliates.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/pojnr2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# PROLOG

Ryker

*Kobieto, sprawiasz, że mam ochotę zdefiniować rzeczy, których nigdy sobie nawet nie wyobrażałem.*

Moje słowa dźwięczą mi w głowie nieustannie. Towarzyszy im obraz twarzy Vaughn, gdy je powiedziałem: policzki zarumienione po seksie, który dopiero co skończyliśmy uprawiać, wargi obrzmiałe po tym, jak nie mogłem się nimi nasycić, oczy pełne tych samych burzliwych emocji, które szalały we mnie.

Definicje.

Etykiety.

Nazwy.

Jakkolwiek by się tego nie nazwało, teraz oddałbym wszystko, żeby móc wykopać gości z imprezy i móc znowu kochać się z Vaughn. Ale teraz nie wystarczyłby mi szybki numerek na komodzie, o nie. Tym razem chciałbym się nią nacieszyć. Upajać się każdym skrawkiem jej skóry. Zatracić się w niej, *oddać się jej* w sposób, o którym wcześniej nawet nie pozwalałem sobie myśleć.

Jestem egoistycznym draniem, który nie lubi się dzielić.

Potrząsam głową i przyznaję w duchu, że zaproszenie wszystkich ciekawskich z Hamptons było jednak kiepskim pomysłem.

Otwieram szafkę do przechowywania cygar i wyjmuję z niej pudełko kubańskich, żeby poczęstować gości.

— Masz coś, czego chcę, Lockhart.

Nie odpowiadam. Nie odwracam się nawet w jego stronę. Nie pytam go, co w ogóle robi na moim przyjęciu, a tym bardziej tu, w domku nad basenem. Powinienem się domyślić, że się tu pokaże. Zamykam drzwiczki od szafki, odkładam pudełko cygar na blat i dyskretnie wciskam przycisk na ekranie mojego smartfona, po czym układam go ekranem do dołu na blacie przede mną.

Pociągam łyk drinka, odwracam się i znad krawędzi szklanki spoglądam na Cartera Prestona.

— Miło cię widzieć, senatorze.

— Uznałem, że nie będziesz miał nic przeciwko, że wpadnę. Całe miasto aż huczy od plotek o Rykerze Lockharcie i o tym, że sprawa musi być poważna, skoro przywiózł tu na weekend *kobietę*.

— Odkąd to dajesz posłuch jakimś głównianym plotkom? — pytam, starając się wyczuć sytuację i wybadać, po co tu w ogóle przyszedł, co jest nieoczekiwane i *niemile* widziane.

— Odkąd widziałem tę kobietę tutaj na własne oczy. — Unosi brwi i wpatruje się we mnie, uśmiechając się powoli. Bez pytania sięga po cygaro z pudełka i unosi je. Spogląda pytająco, poruszając brwiami, upewniając się, że może to zrobić. Nie jestem tym zachwycony, ale kiwam głową i czekam, aby pokierował rozmową. — Nie odpowiadasz na moje telefony.

Myślę o dwóch wiadomościach głosowych, które mi zostawił w ciągu ostatnich dni z prośbą o kontakt. Rzeczywiście je zlekceważyłem.

— Jak widać, byłem zajęty.

— Sądziłem, że to tylko plotki.

— Czego chcesz, Carter? — pytam, zupełnie ignorując jego pytanie.

— Jak już mówiłem, jestem tu, ponieważ masz coś, czego chcę.

— Przykro mi, jestem zavalony sprawami — mówię i siadam na stołku barowym.

— Hmm. — Carter smakuje łyk alkoholu i parska z niedowierzaniem. — Dostanę to, czego chcę, w taki czy inny sposób.

— Jestem zaszczycony tym, że chcesz, abym cię reprezentował w sprawie rozwodowej — mówię, starając się uciąć sprawę w zarodku — ale naprawdę to w tej chwili niemożliwe, jestem przeładowany...

— Naprawdę zamierzasz odpuścić szansę na posiadanie przyszłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych wśród swojej klienteli? Przecież wiesz, że moje nazwisko przyciągnęłoby nowych klientów — i to *kasiastych*, tak że twój telefon aż by się urywał.

— Czyżbyś witał się z gąską?

— Nominacja to tylko kwestia czasu. Zadbalem, żeby ustawy, które musiały przejść dla dobra partii, przeszły. Upewniam się, że te, które muszą zostać uwalone, zostaną uwalone. — Wzrusza ramionami i odchodzi na kilka kroków. — Kogo by nie kręcił taki rodzaj władzy?

— Władza jest pojęciem subiektywnym. — Nie mam pojęcia, do czego zmierza, jednak pieprzyć jego i jego wybujałe ego.

— Łatwo mówić komuś, kto nigdy nie poczuł tego uniesienia, które daje. — Potrząsa głową. — Mógłbym ci z tym pomóc, wiesz. Przygarnąć cię pod swoje skrzydła. Pozwolić, żebyś mi pomógł w jednej czy dwóch sprawach, naprawdę robiąc użytek z twojego prawniczego wykształcenia.

— Nie trzeba, dzięki. — *Dupek*.

— Daj spokój, Lockhart. Czas mieć coś z życia.

— Używam życia.

— Jest jeszcze sporo pieniędzy do zarobienia.

— Mam pieniądze.

Śmieje się, opuszczając głowę i ściskając w dłoniach szklanekę. Przez chwilę po prostu wpatruje się we mnie w milczeniu, po czym obdarza mnie pełnym samozadowolenia uśmiechem, niczym kot, który dorwał się do sadła. Wiem, że to zapowiedź uderzenia i zaraz usłyszę powód, dla którego chciał się ze mną zobaczyć.

*Czego chcesz, Carter?*

— Czy dlatego nie chcesz mnie jako klienta? Bo i tak masz pieniądze? — Robi krok w moją stronę. — A może dlatego, że reprezentujesz moją żonę i już masz *moje pieniądze*? — Znowu uśmiecha się bez cienia rozbawienia. — Dwa miliony, dokładnie.

Waham się, co powiedzieć, jak zareagować, jak się usprawiedliwić. *Chryste*. To był cios z zupełnie niespodziewanej strony.

— Przyszła do mnie przed tobą.

W pomieszczeniu zapada pełna napięcia cisza. Przez otwarte okno dolatują do nas odgłosy przyjęcia, które trwa nad basenem. Wydają mi się dziwnie kontrastować z naszą milczącą konfrontacją.

Senator ma skrzyżowane ramiona i opiera się o ścianę. Wbija we mnie wzrok pełen emocji, których nie potrafię rozszyfrować. Wściekłość? Podziw? Niedowierzenie? Żadne z tych uczuć nie ma dla mnie sensu.

— A jednak czek został wypisany i spieniężony już *po tym*, jak przyszedłem do ciebie z prośbą, żebyś mnie reprezentował.

— Byliśmy w trakcie negocjacji.

— Najwyraźniej musi mi wystarczyć, że jedno z nas cię ma. — Jego śmiech odbija się echem w pomieszczeniu, a brzmiały w jego słowach sarkazm przeczy ich treści. — Szkoda, że teraz będę musiał znaleźć innego prawnika, który rozerwie cię na strzępy. — Na jego twarz wypływa wyraz satysfakcji.

Coś, co można nazwać przecuciem lub intuicją, podpowiada mi, że chodzi o coś więcej. Nie jestem w stanie na razie dojść do tego, co to jest, ale nie chodzi tylko o to, że reprezentuję jego żonę, Biankę.

— Jestem pewien, że uda nam się dogadać bez konieczności rozrywania kogokolwiek na strzępy.

Śmieje się głośno. Po kilku sekundach ten dźwięk przestaje rozbrzmiewać w niewielkiej przestrzeni i znowu zapada cisza.

— Co? Nie będzie jak z Roxanne?

Ten komentarz o moim związku z mężatką i kryjąca się pod nim zawołowana groźba jest niczym smagnięcie biczem, jednak staram się to zamaskować śmiechem.

— Roxanne?

— Och, nie udawaj, Lockhart. Chuck znowu plotkował w klubie. Wszyscy wiedzą, że ją posuwałeś.

*Przekłęty Chuck.*

— To się skończyło, zanim jeszcze na dobre się zaczęło.

Carter przeciąga niezapalone cygaro pod nosem, wciągając jego bogaty zapach.

— Cóż, plotki mówią co innego. Niedawno była w twoim domu.

— W holu, nie dalej. — *Skąd u diabła może to wiedzieć?*

— Mam szpiegów wszędzie, przyjacielu — odpowiada na moje niezadane pytanie. Najwyraźniej sprawia mu przyjemność obserwowanie mojej reakcji.

— W takim razie powinni ci donieść, że ona błagała, a ja usiłowałem się od niej uwolnić. — *Pytanie brzmi: czy jego szpiegdy widzieli również Vaughn? Czy widzieli, że weszliśmy do łazienki, gdzie się pokłóciliśmy? Czy widzieli, jak potem wyszła sama?*

— Czy możesz sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby się rozniosło, że spałeś z żoną swojego klienta? Reprezentowałeś człowieka, który sądził, że leży ci na sercu jego dobro, a tak naprawdę zdradziłeś jego zaufanie. Czyż w tej branży wszystko nie opiera się na zaufaniu?

*Oto strzał ostrzegawczy. Ten człowiek jest jak kot, który bawi się swoją ofiarą, nim ją zabije.*

— Do czego zmierzasz, senatorze?

— Może chciałbyś mi wyjaśnić, dlaczego spotkałem tu właścicielkę ekskluzywnej agencji towarzyskiej? I dlaczego widziałem cię z nią wcześniej?

Z trudem tłumię instynktowne reakcje, wszelkie „O czym ty, do kurwy, mówisz?”, „Jaka znowu ekskluzywna agencja towarzyska?”. Gryzę się w język, zdając sobie sprawę, że udało mu się zrozumieć, iż Vee jest Vaughn i nie mam pojęcia, co u diabła powinienem teraz zrobić. Jak mam to rozegrać, żeby dać mu do zrozumienia, iż to nic takiego, w chwili, gdy wpatruje się we mnie uważnie, oczekując na moją reakcję?

Nie chcę dawać mu satysfakcji, sprzecząc się z nim.

— Cóż cię to obchodzi?

— Zdaje mi się, że płacenie za seks jest nielegalne, panie mecenasie. — Prycha pogardliwie, na chwilę zagłuszając hałas za oknem.

— I to mówi człowiek, który sam nie ma problemu z łamaniem tego prawa — mówię, żeby zneutralizować jego groźbę i dać mu do zrozumienia, że słyszałem plotki o jego występkach. O lobbystach i przekupstwie, o tym, że sam korzystał z agencji i płacił za seks.

Nadal jednak czuję, że coś jest nie tak. Pod jego gładkim uśmiechem polityka i pozą bywalca kryje się zdenerwowanie, chociaż udaje zrelaksowanego.

Przypomina mi się rozmowa z Biancą z początku tego tygodnia. „Mój mąż ma teraz problemy. Mężczyźnie, który zawsze miał wszystko pod kontrolą, trudno zaakceptować to, że ją traci w odniesieniu do mnie”. Myślę o jej pełnym napięcia uśmiechu i twardej wyrazie jej oczu. „Naprawdę sprawi mi przyjemność udowodnienie mu, że już nigdy nie będzie miał nade mną kontroli. Znajdź wszystkie brudy o nim, jakie możesz — z kim mnie zdradza, od kogo bierze łapówki, na jakie dziwki wydaje — i wykorzystaj to wszystko, żeby wygrać dla mnie jak najwięcej. Ale uważaj,



gdy uświadomi sobie, że stanowisz dla niego zagrożenie, zrobi wszystko, żeby ci zaszkodzić. Moralność nie jest jego silną stroną”.

— Czasem mężczyzna nie ma wyboru. — Carter wzrusza ramionami i błyska uśmiechem. — Zwłaszcza, gdy chodzi o zdobycie przewagi.

— Chyba nie nadążam.

— Czy ostatnio nie miałeś problemów w pracy? — Podchodzi do baru i bez pytania bierze z półki butelkę Jamesona. Słyszę brzęk szkła, gdy dolewa sobie do szklaneczki. — To znaczy oprócz tej sprawy z Roxanne.

Zastanawiam się, co może mieć na myśli, lecz nic nie przychodzi mi do głowy.

— Czyżbyś udawał, że masz na mnie jakiegoś haka? — pytam ze śmiechem. Nie obchodzi mnie, kim jest — senatorem, przyszłym wiceprezydentem czy chłopcem na posyłki — i tak nic dla mnie nie znaczy.

Jego śmiech rozbrzmiewa w pokoju.

— Nie, po prostu dzielimy się doświadczeniami, jak to faceci. Wymieniamy przysługi. Kryjemy się nawzajem.

A więc tak chce to rozegrać? Spotkać się ze mną, skonfrontować w sprawie Bianki, potem przywołać Vaughn, grozić mi, a teraz udawać, że jesteście kumplami?

*Zachowuj się normalnie, Ryk. Im mniej mówisz, tym lepiej, aż zrozumiesz, o co mu właściwie chodzi. Bo on na pewno czegoś chce.*

— Czyżby?

— Ty mi powiedz. Jest tak?

— Powiedziałeś, że czegoś ode mnie chcesz — mówię, starając się odbić tę werbalną piłeczkę i mając już dosyć tej zabawy w kotka i myszkę. — Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi, tak żebym mógł wrócić do swoich gości?

— A czy odpowiesz mi na moje pytanie? — odparowuje, wskazując podbródkiem przyjęcie za oknem. — Co *ona* tutaj robi?

— Kto?

Teraz to on odpowiada śmiechem, dając mi do zrozumienia, iż jest przekonany, że dokładnie wiem, o kogo mu chodzi.

— Kobieta, która powinna wiedzieć, że jej pogroźki w zestawieniu z moimi wpływami nie mają znaczenia. — Spogląda na mnie w charakterystyczny dla siebie sposób: pełen arogancji i przekonania, że wszystko mu się należy.

Chce Vaughn.

*Pieprzonej Vaughn.*

— Vaughn — mówi z uśmiechem, czekając na moją reakcję.

Nie chcę dać mu po sobie niczego poznać.

— Vaughn?

— Władza, Ryker. — Bierze z baru obcinaczkę do cygar, odcina końcówkę, podpala cygaro i pociąga je z lubością. Przymyka powieki, delektując się smakiem i dopiero wypuszczając dym, spogląda mi w oczy. — Wszystko się do tego sprowadza, nieprawdaż?

— Jak już mówiłem, władza jest subiektywna. — *Do czego w ogóle zmierzasz, Carter?*

— Jest twoją utrzymanką? Czy to ty pociągasz za jej sznurki?

— Nie nadążam. Czy nie byłoby prościej, gdybyś po prostu jasno poprosił o to, czego chcesz?

Uśmiecha się nieszczerze, patrząc na mnie twardo, z napiętymi ramionami.

— Ta kobieta ma wiele rzeczy, których pragnę. *Mnóstwo.*

— I?

— I powinna uważać.

— Co to ma oznaczać? — *No dalej, sukinsynu. Powiedz mi, czego chcesz i po co te groźby.* — Dlaczego w ogóle mi to mówisz?

— Wygląda na to, że pogrywa z tobą tak samo jak ze mną. Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, co na ciebie ma? Czy wiesz, jak mogłaby ci zaszkodzić, gdybyś z nią zadarł?

— Nie martwię się o to. — Mrużę oczy i zastanawiam się, co takiego może mieć na niego Vaughn, że aż tak się tym martwi.

— A powinieneś.

Nie mówię ani słowa, lecz przesuwam cygaro pod nosem i wciągam jego zapach, żeby kupić sobie trochę czasu i sprawiać wrażenie, że w ogóle się tym nie przejmuję. On sądzi, że Vaughn jest tutaj, bo jej płacę.

— No dalej, Lockhart. — Jego chichot działa mi na nerwy. — Nie mów mi, że muszę cię uczyć, jak zarządzać dupeczkami.

Zerkam na niego znad płomienia zapalniczki, który przytykam do końcówki cygara, i pociągam, żeby je rozpalic.

— Nie byłem świadomy tego, że muszę nimi zarządzać.

— Skoro mogłyby cię zrujnować, ujawniając twoje brudy... nie masz wyboru. Widzisz, z seksem też wiąże się pewien rodzaj władzy. Władza rodzi lęk. Tak łatwo jest nakłonić kobietę, żeby uległa twojej woli, gdy dysponujesz jednym i drugim: władzą i umiejętnością budzenia lęku.

— Yhm. — Nie ufam sobie na tyle, żeby powiedzieć cokolwiek więcej.

— Zmierzam do tego, że Vaughn trzeba pieprzyć, aż stanie się uległa. — Nie odrywając ode mnie wzroku, znowu pociąga swoje cygaro i czeka na moją reakcję. Tak, jego słowa sprawiają, że krew wrze mi w żyłach i zaciskam pięści, ale wiem, że nie mogę mu tego okazać.

— Jak każda kobieta — mówię i widzę w jego oczach zdumienie na dźwięk tego kłamstwa. — Pytanie brzmi, na co mogłaby się zgodzić.

Czy chodzi o mnie? O jakąś chorą zemstę za to, że zgodziłem się reprezentować jego żonę? Czy też chodzi wyłącznie o Vaughn? O to, co na niego ma? Czy jeszcze o coś innego?

Łęk o to *coś innego* sprawia, że wstaję ze stolka barowego i nalewam sobie kolejną szklankę whiskey. Zdecydowanie potrzebuję alkoholu, żeby ostudzić gniew.

— Ma coś, co należy do mnie, i powinna mi to oddać. — Uśmiecha się z przymusem, jednak jego spojrzenie jest bezlitosne.

— Co takiego?

Wzrusza ramionami.

— Miejmy nadzieję, że to odda... W przeciwnym wypadku będę zmuszony wyciągnąć jej brudy na światło dzienne... a jest ich tak wiele, Ryker, że sędzia miałby używanie. Sądzę, że panienki w więzieniu chętnie zakosztowałyby jej słodkiej cipki. — Trąca mnie. — Bo jest słodka, co nie, Lockhart?

— Carter — ostrzegam go, pokazując mu, że wystawia moją cierpliwość na próbę, i zarazem zdradzając, że mi na niej zależy.

*Kurwa. To jakbym rzucił krwisty befszytk do wody, w której pływają rekiny.*

— Coś nie tak? Czyżbyś żywił jakieś uczucia dla swojej płatnej miłości? — Potrząsa głową, zde gustowany. — To źle, że tracisz czujność. — Przysuwa się do mnie bliżej. — Wykorzystaj seks. Obudź strach. Zyskaj władzę. Rozumiesz?

— Yhm. — Nie wejdę świadomie w pułapkę.

— To chwila, w której musisz zadeklarować, czy jesteś ze mną, czy przeciwko mnie.

Jego słowa nie mają dla mnie sensu. Reprezentuję jego żonę, a on rozmawia ze mną o tym, że chciałby się pieprzyć z inną kobietą.

— Jak to?

— Cóż, oczywiście jest, że ona ma rzeczy, których oboje pragniemy. Najlepiej, żebyśmy współpracowali, żeby je zdobyć. — Przechyla głowę na bok i wpatruje się we mnie. — A więc, czy po prostu ją posuwasz, czy też próbujesz z niej zrobić porządną kobietę? To pierwsze oznacza, że jesteś mężczyzną, to drugie, że jesteś cipką.

— Odpieprz się. — Śmieję się, zastanawiając się równocześnie, dlaczego te słowa sprawiają, że żołądek mi się ściska.

— A więc nie mogę ci ufać? — Przez kłęby dymu z cygara widzę, że mruży oczy.

Może trzeba pobić senatora jego własną bronią. Wątpię, żebym mógł odnieść jakiegokolwiek korzyści ze znajomości z nim. Może powinienem dolać benzyny, rozpałki, zapalić zapałkę i patrzeć, jak wielki będzie wybuch i jak szybko wszystko się wypali.

— Możesz myśleć, co chcesz — mówię, wzruszając nonszalancko ramionami. Może to zinterpretować, jak zechce. Palenie alkoholu w gardle wcale nie przytłumia mojej nienawiści do tego człowieka. Kiwam głową i postanawiam improwizować w nadziei, że uda mi się dowiedzieć, co dokładnie o niej wie.

— Sprowadziłem tu Vaughn tylko dla seksu. Nic więcej. I nic mniej.

— Jeśli chodzi o seks, to dobrze wybrałeś. *Szczęściarz z ciebie* — stwierdza senator, uśmiechając się oblesnie i zuchwale. — Vaughn jest burdelmama i dziwką w jednym, pudełeczkiem pełnym niespodzianek, które możesz odkrywać jedną po drugiej.

Czuję narastającą wściekłość i zaciskam pięści. Mogę myśleć tylko o tym, żeby rozkwasić mu ten idealnie prosty nos.

Jednak wyzwanie w jego oczach mówi mi, że tego właśnie pragnie. Ten człowiek dąży do konfrontacji, podczas gdy ja mam ochotę przyprzeć go do muru. Najpierw trzasnąć go pięścią w twarz za to, że jest dupkiem, a następnie pokonać go w sądzie, jeśli uda mi się zdobyć dowód, że jest skłonny do zdrady — i to z prostytutką. Senator, który płaci za seks. Jeśli mi się uda nakłonić go do przyznania się do tego, podczas gdy nagrywam go telefonem, może to pomóc mojej sprawie, ale muszę przyznać, że to popieprzone. Muszę rzucić Vaughn na pożarcie wilkom, mówiąc metaforycznie, żeby zyskać przewagę. Jedynym, co mogłoby to usprawiedliwić, byłoby jego przyznanie się do tego, co na nią ma.

Unosi brew i na jego usta wypływa uśmiezek, gdy rozważa sytuację.

Ja robię to samo.

*Czas przystąpić do gry.*

— Możesz ją mieć, jeśli chcesz, Preston. Kurwa, mogę nawet ci ją zafundować.

*No dalej, dupku. Złap przynętę.*

Dziwne, że to kłamstwo nie dławi mnie w gardle. Wypowiadam je gładko i bez wahania i przez chwilę zastanawiam się, co do cholery jest ze mną nie tak. Na swojej skórze wciąż czuję zapach perfum Vaughn, a jednak bez mrugnięcia okiem mówię takie rzeczy?

Może naprawdę się do tego nie nadaję. To znaczy do bycia w związku. Miłości.

*Kurwa.*

Walcząc sam ze sobą, obserwuję emocje na jego twarzy. Ostrożność. Ciekawość. Butę. Zastanawia się, czy go nabieram, ale jednocześnie jest tak cholernie arogancki, iż naprawdę wydaje się wierzyć, że ma nade mną władzę.

— Zapłacisz za mnie, Lockhart? Skąd nagle ta szczodrość?

— Senatorze, nawet ja wiem, że trzeba się dzielić zabawkami.

A poza tym, czy to nie ty możesz na tym najwięcej zyskać?

— Najpierw sprawiasz mi zawód, a potem starasz się otrzeć mi łzy cipką. — W powietrzu rozlega się głośny rechot Cartera. — Mój typ.

Wystarczy pogłodzić jego ego, zaoferować mu łatwy seks i jest w stanie uwierzyć w każdą pieprzoną bzdurę, jaką się mu powie. To smutne, ale my faceci naprawdę jesteśmy prostymi istotami.

— Nie wiedziałem, że masz swój typ — mówię, po czym stukam szklanką w jego szklankę, przypieczętowując moje kłamstwa.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

— W jaki sposób udało ci się ją przyszpilić? Potrzeba jej prawdziwego mężczyzny, żeby pokazał jej, gdzie jej miejsce. Twardej ręki... Bez obrazy.

— Nie obrażam się — wypowiadając te słowa, nienawidzę sam siebie.

*Jasna cholera.*

*Czy to się dzieje naprawdę?*

*Czy naprawdę zaproponowałem temu dupkowi Vaughn?*

*Co ja najlepszego zrobiłem?*

*Co ja do cholery wyprawiam?*

Jednak gdy spoglądam na Cartera i widzę pełen zadowolenia uśmiezek na jego twarzy, to, jaki jest rozluźniony, stwierdzam, że chyba złapał przynętę. Więcej amunicji do sprawy rozwodowej... A może, jeśli to rozegram właściwie, powie mi, jakiego haka ma na Vaughn.

— Co zrobiłeś? Przekonałeś ją, że znaczy dla ciebie coś więcej niż dobre dupczenie?

Myślę o poprzednim wieczorze: wyspa kuchenna, surowe ciasto i Vaughn... i o tym, co wcześniej działo się w sypialni, gdy ulegliśmy czystemu pożądaniu, i nienawidzę siebie jeszcze bardziej za to, że opowiadałem mu te bzdury.

Myślę, że gdybym się teraz odezwał, mój głosy by mnie zdradził, więc jedynie wzruszam ramionami i uśmiecham się bezwstydnie.

— Jesteś okrutny i genialny.

— Tak mówią.

Gestykułuje dłonią, w której trzyma cygaro.

— Ale lepiej nie pogrywaj ze mną, Lockhart.

— Z tobą? — *Kłam dalej, Lockhart.* — Nie z tobą, Preston. Od razu byś to przejrzał. Ale z innymi? Oczywiście.

*Sam się oszukuję, wmarwiając sobie, że coś może usprawiedliwiać moje postępowanie.*

— Wygląda na to, że sam możesz potrzebować tych informacji na jej temat, do których się dokopałem. Na tyle z nią pograłeś, że ona pewnie myśli o „żyli długo i szczęśliwie”, podczas gdy tobie chodzi jedynie o to, co ma między udami. Będzie wkurzona, gdy przestaniesz do niej dzwonić.

— To prawda, na pewno przydałaby mi się ta wiedza. Zawsze lepiej, jeśli o czymś wiedzą dwie osoby, a nie jedna. W ten sposób obydwaj będziemy chronieni. — Siadam z powrotem na stołku i śmieję się z przymusem, chociaż mam ochotę z żalu wypić kolejną whiskey. — No wiesz, skoro mamy się wzajemnie ochraniać i tak dalej.

— I dlatego mi ją oferujesz?

— Tak jak mówiłem, biorąc pod uwagę okoliczności, przynajmniej tyle mogę zrobić.

— Przekaż mi cipkę — rechoce senator, a ja przyłączam się do niego, chociaż aż mnie skręca na samą myśl, że mógłby jej dotknąć. Wiem, co zrobił jej wujek, wiem, że mężczyźni tacy jak on i senator sądzą, że ich prawem jest brać, co zechcą, nie pytając o zgodę. — Skąd wiesz, że się na to zgodzi?

— Podaj miejsce i czas, a ja sprawię, że będzie tam czekała gotowa na ciebie — proponuję, ignorując pytanie senatora. Jego oczy się rozjaśniają. Czas powiedzieć mu, że najpierw musi mi powiedzieć, co wie o Vaughn. — Ale najpierw musisz mi dać...

— Tylko pamiętaj, że ma stawiać opór. Uwielbiam, gdy się bronią.

— To się nie stanie. — Słyszę głos Vaughn, zanim jeszcze ją zobaczę, i na ten dźwięk jakaś część mnie umiera powolną i bolesną śmiercią.

*NIE!*

Ile z tego słyszała?

*Niedobrze.*

*Kurwa.*



*Bardzo niedobrze.*

*Kurwa, kurwa.*

*Musi wiedzieć, że to były kłamstwa.*

*Kurwa!*

Carter odwraca się w jej stronę i widzę, że jest zachwycony, już wyobrażając sobie, jak wkłada w nią kutasa, chociaż jeszcze nie mógł jej tknąć.

— Kurewsko jej pragnę — mamrocze Carter tak, że tylko ja go słyszę, i przebiera palcami, tak jakby aż świerzbiły go, żeby jej dotknąć.

Co mam teraz zrobić, u diabła? Myśli wirują mi w głowie i przez chwilę nie jestem zdolny do żadnej reakcji.

Spierdoliłem to po całości. Chciałem zagrać i zabrąłem tak daleko, że nie mogę się wycofać. Nie mogę zrobić nic innego, jak tylko utrzymać Cartera w przekonaniu, że to, co mówiłem, było prawdą. Wszystko. Musi wierzyć, że naprawdę mu ją zaproponowałem, że uwierzyłem w całą tę jego teorię o seksie, władzy i lęku. Muszę dowiedzieć się, co na nią ma, żeby móc ocalić przed nim nas oboje.

*Kłam dalej, Lockhart.*

Ale jaka będzie tego cena?

Pociągam łyk whiskey i odstawiam szklankę na bar z cichym stuknięciem, po czym powoli odwracam się w jej stronę.

I już wiem, jaki będzie koszt. Widzę to przed sobą i nie jest mi łatwo spojrzeć jej w oczy.

Muszę ją chronić. Muszę się upewnić, że Carter nie będzie mógł jej skrzywdzić.

*Muszę dalej brnąć w swoje kłamstwa.*

*Muszę sprawić, żeby Carter mi uwierzył. Musi wierzyć, że ma władzę i że pomogę mu odzyskać to, co do niego należy.*

Kurwa, ale to będzie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Wiem to, gdy patrzę, jak Vaughn stoi przed nami, całą sobą komunikując swój ból, wstyd, poczucie klęski i bunt.

Będę musiał prosić ją o wybaczenie, bo już za późno, żeby pytać o pozwolenie na tę grę, w którą nas wplątałem.

Powtarzam to sobie, próbując jakoś z tego wybrnąć, próbując zignorować łzy napływające jej do oczu i drżenie jej dolnej wargi.

*Musisz kłamać dalej.*

— Vaughn. — *Popatrz na mnie, Vaughn. Popatrz i zobacz prawdę. Ja tylko z nim pogrywam... ja tylko... Kurwa, po prostu popatrz na mnie.*

— Idealny moment. Czyżbyś wyczuła, że o tobie mowa, skarbie?

— Załatw to — mamrocze cicho senator. Patrzę na Vaughn, jednak lekko kiwam głową, żeby Preston wiedział, że to zrobię.

— Skarbie? — Jej głos jest zimniejszy niż lodowa czapa na biegunie. — *Skarbie?*

— No. — To potwierdzenie pali mnie w język niczym kwas.

— Nie jestem twoja, żebyś mógł się mną dzielić.

— Wzięłaś pieniądze, więc tak, mogę z tobą zrobić, co zechcę — cedzę, boleśnie świadomy tego, że Carter uważnie wsłuchuje się w każde moje słowo, podczas gdy ona odbiera każde z nich jak kolejną kulę, wystrzeloną w jej serce. *Cholera, Vaughn, popatrz na mnie. Zobacz. Przecież ja nigdy...* Drżenie jej dolnej wargi sprawia, że mam ochotę przerwać całą tę szaradę. *Ale on wie o niej coś, co mogłoby jej zaszkodzić.*

*Mysł, Lockhart.*

*Daj jej jakiś znak.*

*Odzyskaj jej zaufanie.*

— Zresztą przecież nie mogłabyś *powiedzieć mi „nie”* — mówię dobitnie, pragnąc, żeby usłyszała te słowa, przypomniała sobie nasze próby sił, gdy nasza znajomość dopiero się zaczynała, i zrozumiała, że to, co widzi, nie jest tym, czym się wydaje. A zarazem pozwalałam Carterowi myśleć, że właśnie pokazuję jej, gdzie jej miejsce.

— Ja... nie mogę... Jak... — duka i widzę na jej twarzy kalejdoskop zmieniających się emocji.

— Czy naprawdę uwierzyłaś, że aż tak się dla ciebie zmieniałem? — pytam, słysząc obok siebie chichot Cartera, który świetnie się bawi, niczym arogancki bubek z uniwersyteckiego bractwa. Umieram trochę w środku, gdy widzę, jak po jej policzku spływa łza. Zastanawiam się, jak przypomnieć jej o *nas*, o tym, co zna, uświadomić jej, że ten *ja*, którego poznała, nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. — Czy naprawdę myślałaś, że pragnę czegoś trwałego? Czegoś, co można *zdefiniować*? Że byłaś *wyjątkiem*?

Przez chwilę w jej oczach widzę przeblysk zrozumienia. Przez krótką sekundę wydaje mi się, że wyłapała to, co chciałem jej przekazać. Mam wrażenie, że jest w stanie przejrzeć tę sytuację i prawidłowo ją ocenić... a potem słyszę, jak wypowiada moje imię.

— Rykerze? — Słyszę w tym błaganie, cierpienie i oskarżenie. *Jesteś pieprzonym dupkiem.*

Fakt, że senator stoi u mojego boku i wydaje dźwięki, jakby moje znęcanie się nad nią sprawiało mu fizyczną rozkosz, czyni tę sytuację nie do zniesienia. Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, wiedząc, że nie ma już odwrotu. Skłamałem i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pogрузić tego skurwiela.

— Naprawdę uwierzyłaś, prawda? — pytam i trącam Cartera. Tym razem jednak Vaughn nie odpowiada. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami łani, z rozchylonymi ustami, a potem widzę, jak prostuje się lekko. — Vaughn?

— *Nie!* — krzyczy tylko to jedno, tak pełne treści słowo. Wiem, że uwierzyła w to wszystko.

Tak dobrze kłamałem, że udało mi się nabrać jedyną osobę, na której mi zależy.

Nasze spojrzenia krzyżują się i rozpacz w jej oczach niemal odbiera mi dech. Wybiega z domku i muszę przywołać całą swoją samokontrolę, żeby nie pobiec za nią i nie wyjaśnić jej wszystkiego.

Wstaję ze stołka, czując przeszywające wyrzuty sumienia, gdy uświadamiam sobie, co jej właśnie zrobiłem.

*Co zrobiłem nam.*

— Miałem rację. — Niski śmiech Cartera znowu wypełnia pokój. — Biedactwo naprawdę sądziło, że ją kochasz — kpi.

— Mhm.

— Daj spokój, Lockhart. Już wcześniej dostałeś seks, a teraz władzę. Teraz moja kolej i niech mnie szlag, wywołam strach, którego ty nie potrafiłeś, bo jesteś na to zbyt miękki.

Gdybym zacisnął dłoń na szklance jeszcze mocniej, niż to robię, mogłaby pęknąć. Moje cygaro nadal się pali, jednak spoczywa nie-  
tknięte w popielniczce i jego zapach nagle sprawia, że zbiera mi się na mdłości.

*Kłam dalej.*

— Wydaje mi się, że teraz mogę potrzebować tych brudów, które na nią masz. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki stąd wyszła, nie zdziwiłbym się, gdyby jutro w „New York Timesie” znalazła się cała strona na temat tego, że płacę za seks.

Jego śmiech rozbrzmiewa dłużej, niż powinien, a brak odpowiedzi wytrąca mnie z równowagi.

— To wpłynęłoby na jej możliwość zarabiania. Nie jest głupia.

— Jeśli jest taka bystra, to dlaczego sądzisz, że twoja taktyka budzenia strachu zadziała?

Carter przyjmuje kamienny wyraz twarzy i robi krok w moją stronę.

— Zadziała, bez obaw — mówi z taką zawziętością, że czuję coraz większy niepokój. — Nie odpuszczę, aż nie dostanę od niej wszystkiego, czego chcę. Odda mi to, co na mnie ma, oraz swoją cipkę i jeszcze odsetki, które będzie spłacać tym dłużej, im dłużej będę musiał na to czekać. — Pochyliła się nade mną, wywołując mój dyskomfort. — Nie lubię, gdy ktokolwiek próbuje ze mną pogrywać,

Lockhart. Ktokolwiek. — Unosi brwi w niemym pytaniu, czy rozumiem jego niewypowiedzianą groźbę. Chwile mijają w ciszy, aż wreszcie senator śmieje się, jak przystało na takiego socjopatę jak on.

— Co? — pytam, zdumiony nagłą zmianą jego zachowania. Pragnę pobiec za Vaughn, przeprosić ją i wynagrodzić jej to w każdym możliwy sposób.

— Jesteś uroczy z tym zamartwianiem się, że odeszła na dobre. — Klepie mnie po ramieniu. — Daj spokój, bądź mężczyzną. To tylko płatna miłość. Wróci, jak tylko strzelisz palcami. W końcu dziewczyna musi jakoś zarobić na życie.

Zaciskam zęby tak mocno, że bolą mnie szczęki.

— Dobrze wiedzieć — mamrocę, podczas gdy mój wzrok wędruje w stronę imprezy nad basenem. Zastanawiam się, gdzie jest teraz Vaughn.

— A poza tym musi wrócić, bo niczego nie lubię bardziej niż seksualne molestowanie. — Wychyla do końca alkohol. — Niezłą tu zorganizowałeś imprezkę.

— Powinieneś iść i dobrze się bawić. — *Wypierdalaj.*

— Tak zrobię. — Uśmiecha się i rusza do drzwi, w których odwraca się do mnie. — W płatnym seksie wszystko jest dozwolone, Lockhart. — Wzrusza ramionami. — Och, i jeśli jeszcze raz wspomnisz o moich przygodach z panienkami do towarzystwa w sprawie rozwodowej z Biancą, wykorzystam przeciwko tobie informacje o Roxanne i wszystkie inne wymyślone zarzuty, jakie tylko będę mógł. Może i moralność nie jest szczególnie w cenie w świecie dzisiejszej polityki, ale wciąż jest pożądana wśród prawników.

Nie mówiąc nic więcej, odwraca się i rusza w kierunku przyjęcia.

Patrzę za nim przez kilka chwil, walcząc z pokusą gonięcia Vaughn. To jednak mogłoby zostać zauważone, a jestem pewny, że Carter uważnie teraz obserwuje, czy tego nie zrobię.

*Jezu Chryste, Vaughn, tak mi przykro. Tak cholernie przykro.*

I wtedy to do mnie dociera.

Tak bardzo zaangażowałem się we wciskanie kitu Carterowi, że zupełnie umknęło mi, że Carter nie powiedział mi, jakie informacje ma o Vaughn.

*Jasna cholera.*

*Czy naprawdę to wszystko było nadaremno?*

*Boże, żebym tylko nie zniszczył najlepszego, co mnie kiedykolwiek w życiu spotkało.*

*Pieprzyć cię, Lockhart.*

*Kurwa mać.*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# NIE MASZ WYBORU, ZWŁASZCZA GDY W GRĘ WCHODZĄ WŁADZA I SEKS.

Ryker Lockhart, znany prawnik specjalizujący się w wywlekaniu brudów i wykorzystywaniu najintymniejszych sekretów podczas rozwodów, nigdy nie miał problemu z namówieniem ładnej kobiety na seks bez zobowiązań. Deklaracji i związków na więcej niż kilka nocy unikał z żelazną konsekwencją. Uważał, że mężczyzna nie powinien dopuścić, aby jakakolwiek kobieta nim zawładnęła. Ta misterna wieża poglądów i przekonañ runęła, gdy Ryker spotkał piękną, inteligentną i diabelnie pewną siebie Vaughn Sanders. Nie wiedział, kiedy i jak ta niezależna, odważna i tajemnicza dziewczyna sprawiła, że zakochał się bez pamięci.

Jednak nawet inteligentny i przystojny drań na zawsze pozostanie sukinsynem. Vaughn wyszłaby lepiej na dochowaniu wierności własnym zasadom i unikaniu paskudnych typów. Uległa jednak fascynacji i namiętności. Zakochała się, choć szanse na happy end tego niezwykłego romansu były bliskie zeru. Kobieta prędko miała się przekonać, że miłość i odwaga nie zawsze przynoszą upragnione szczęście, a waleczne serce również może zostać boleśnie złamane.

Być może był to nieprzemyślany krok, być może próba zagrania twardziela, a może nieudolna intryga. Ryker kilkoma zdaniem zawiódł zaufanie Vaughn i wystawił ją na wielkie niebezpieczeństwo. Wróg, który przez niego zwrócił uwagę na dziewczynę, był potężny i bezwzględny, a jego władza sięgała daleko. Bardzo szybko sprawy zaczęły zmierzać ku nieuniknionej katastrofie. Czy pora się poddać, czy warto jeszcze zaważczyć o miłość? Jak bardzo można narazić bliskie osoby? Gdzie są granice ryzyka?

**K. Bromberg** jest autorką pasjonujących romansów, które regularnie trafiają na listy bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Wraz z mężem i trójką dzieci mieszka w pięknym miejscu w południowej Kalifornii. Zwykle jest wzorową żoną i kochającą matką. Kiedy czuje się znużona chaosem codziennego życia, po prostu zanurza się w lekturze. Uwielbia dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i... czekoladę.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:  
**<http://editio.pl>**



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
• <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
• <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
• <http://editio.pl/nowości>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-6423-3



Cena 39,90 zł